

HANNA

na zamówienie

● Dawno nie mieliśmy okazji oglądać Pani na scenie. Co słychać?

— Przygotowuję się do premiery spektaklu wg opowiadania „Biesiada u hrabiny Kotlubaj” Gombrowicza, który wystawi warszawski Teatr Propozycji w reżyserii Romualda Szejda Gram i wtułową rolę, wystąpią także Wanda Stanisławska-Lothe, Mieczysław Voit i Władysław Kowalski. Poza tym pracuję sporo w filmie. Właśnie ukończony został 6-odcinkowy serial telewizyjny w reż. Konrada Naleckiego „Ród Gąsieniców”, którego akcja rozgrywa się na przestrzeni kilkudziesięciu lat — od upadku powstania listopadowego 1830 r. do wybuchu I wojny światowej, tj. 1914 r.

● W tym filmie gra także Pani córka, Ewa Skarżanka...

— I moja wnuczka, Kasia, także. Ja gram góralkę Marię Gąsienicową, która ukazana jest w serialu w ciągu kilkudziesięciu lat. Dla mnie młodziutką Marię odtwarza moja córka, Ewa, która gra jednocześnie rolę Irmy, siostry głównej bohaterki. Ale Irma w wieku dziecięcym jest w serialu córka Ewy, Kasia. Skomplikowane, prawda?

● Ogromnie, ale miejmy nadzieję, że efekty na szklanym ekranie będą interesujące. Co jeszcze?

— W nowym filmie, reż. Czesława Petelskiego „Dzień urodzin młodego warszawiaka” wg książki J. S. Stawińskiego gram bardzo ciekawą rolę Babc, zupełnie odmienną od babci w „Zmorach”. Ponadto wyjeżdżałam ostatnio do Berlina, gdzie powstaje NRD-owski film „Młyn Lewina” wg powieści Johanna Bobrowskiego. Gram rolę żony rabina, którego odtwarza Włodzisław Boruński. W filmie tym występują również inni nasi aktorzy, m. in. Kalina Jedrusik, Teresa Szmigielówna, Leon Niemczyk i Józef Nalberczak.

● Pani nazwisko łączy się nie tylko z teatrem i filmem, ale również z estradą, zwłaszcza z aktorską piosenką „Szafłowej romansy” Abrahama czy Gershwinowskiego „Człowieka, którego kocham”. Jakże miejsce zajmuje w Pani pracy artystycznej właśnie estrada?

— Uważałam, że posiadając wykształcenie muzyczne mam prawo zajmować się także piosenką i literaturą. Lubię piosenkę aktorską i za-



SKARŻANKA

tuje, że dziś nie uprawia się jej prawie zupełnie. Prawie, bo na szczęście są wyjątki — Ewa Demarczyk czy Wojciech Młynarski. Piosenka literacka, w której tekst przekazuje konkretne treści, jest teraz niepopularna wśród wykonawców. Szkoda, że tekst stał się nieważny, słowo zresztą najczęściej w ogóle nie dociera do słuchacza. Ale odpowiadając na pana pytanie — niektórzy moi koledzy zarzucali mi, że występując na estradzie, m. in. w Kabarecie „Szpak”, rozmieniałam się na drobne. Zapowiadałam się bowiem podobno jako „tragiczka”.

● Stworzyła Pani wiele wspólnych ról w teatrze, w filmie i na estradzie. A jednak odnoszą wrażenie, że we

wszystkich tych dziedzinach miała Pani szansę osiągnąć jeszcze większe sukcesy. Czy Pani zgadza się z tą opinią? Jeżeli uważa Pani pytanie za niedelikatne — uchyłam ją.

— To nie jest niedelikatne pytanie. Chyba ma pan trochę racji. Mówi się, że każdy aktor ma swoich pięć minut słęścia, które chwytają i stara się wykorzystać do maksimum. W moim przypadku tak się układało, że wiele spraw świetnie zapowiadało się i nie dochodziło do skutku. Miałam na przykład grać w Atenum w sztuce „Kto się bol Virginii Woolf” z Janem Swiderskim — niestety, nie doszło do wystawienia tej sztuki w naszym teatrze (wystawił ją „Współczesny”), miałam

grać Bonę w „Barbarzyńcy w reżyserii Dejmki w Teatrze Narodowym — i znowu nie doszło do premiery. Takich niefortunnych dla mnie sytuacji było więcej. Nie muszę doławażać, zaczęły się z nimi rozczarowania, zawody i „przestole”. Nie brałam udziału w cieszącym się rekordowym powodzeniem widowisku „Niech tylko zakwitną jabłonie”, które grane było przez pięć lat. W tym czasie miałam ośrodkowo nie możliwości podejmowania się innych zadań w filmie.

● Należy Pani do aktorów, które na wszystkich etapach życia świetnie odnajdują swoje miejsce w teatrze czy w filmie, pozostając zawsze sobą.

— To konieczność. Niemożna kurczowo trzymać się młodości, bo to nierealne. Trzeba przystosowywać się do sytuacji — rolę jest tak wiele dla młodych, i dla starszych. W ciągu 36 lat pracy na scenie grałam dużo i w pierwszych rolach — Zofii w „Damacji i huzarach”, Elizy w „Pigmallionie” i Beatrycze w „Wiele hałasu o nic”, do Marii Stuart w tragedii Słowackiego i Schillerowskiej Marii Stuart (w „Narodowym” grałam tę rolę na zmianę z Ireną Eichlerówną), Stawrogin w „Biesiach” Dostojewskiego aż do roli... Sir Tobiasza Czakawki w kobiecej obsadzie „Wieczoru trzech króli” Szekspira. W Teatrze Stara Prochownia, Redygra nadal donóki będą potrzebna i donóki dopisują zdrowie i siły.

Rozmawiała:

Stefan Grabarek

Fot T BIETKOWSKI